№ 3. Warszawa, we Wrześniu 1916 roku. Rok IV.

LUD POLSKI

Pismo pod Redakcją Aleksandra Zawadzkiego (Grzegorza Wiernego) poświęcone sprawom Ludu Polskiego i obronie jego praw przeciw wszelkim nadużyciom i krzywdom.

Adres Redakcji i Administracji: Ordynacka № 8.

„Lud Polski" zamknięty przez moskali za mówienie szczerej polskiej prawdy, obecnie wznowiony.

Wielka nowina! „Nasi" wracają!

Gawęda Starego Grzegorza.

Tak wołał chłopak, roznoszący gazety, a taki łobuz najlepiej wie, jaką przynętę ludziom wystawić, żeby od nich parę groszy wydobyć.

„Wielka nowina"! „Nasi wracają"! chłopak wrzeszczał co raz głośniej, a ja się uważnie przyglądałem, czy ludzie chwytają się na tę przynętę, czy też nie.

A ludzie, jak to ludzie. W gromadzie różni są. Mądrzy i głupi. Jeden z zapałem gazetę kupił, drugi burknął chłopakowi: „pewnie łżesz". A chłopak na to: „jak Boga kocham, wracają"! Trzeci, najtchórzliwszy jakiś, może i chciał kupić, ale pośpiesznie zmiatał, pewnie z obawy, aby milicjant niemiecki nie zobaczył, że kupuje gazetę z taką „Wielką Nowiną".

Było to w początkach lipca, podczas najsilniejszego natarcia rosyjskiego na front galicyjski i wołyński.

Z zacisznej uliczki warszawskiej, przeniosłem się myślą na wieś, gdzie napewno jakiś inny wydrwigrosz kładzie tobie wielkim wrzaskiem w uszy: „Wielka Nowina"! „Nasi Wracają"! „Nasi" — to ma znaczyć: Ruski, których ty zawsze kacapami nazywałeś.

Ta nazwa „nasi" mnie nie razi, bo ja naprzykład o Ruskach także mówię: „nasi ciemiężcy", „nasi gnębiciele". Ale czy tak samo nazywają Rusków inni moi rodacy, to mnie dziś żywo obchodzi.

Wiem przecież, że kiedyś szewc Kiliński zebrał brać robotniczą i rżnął Rusków w Warszawie, aż wszystkie djabły w piekle z radości tańczyły, że taką robotę dostają wkoło kacapskich dusz. Ale to dawno było. Lat temu przeszło sto.

Dziś ten sam szewc Kiliński z nieba przysłuchuje się, jak jego robotnicza brać w Warszawie, znękana nędzą, wzdycha do powrotu Ruska, w nadziei, że z nim razem tańsza mąka przyjdzie.

Ano, czasy się zmieniają. Za Kilińskiego, mówiło w ludziach serce, a dziś mówią kiszki. Kiszki też mają swój głos.

Pamiętam czasy bliższe, jakby to wczoraj było, kiedy chłopy polskie ławą szły, a po gminach uchwalały wyrzucenie języka rosyjskiego z urzędu, ze szkoły, z sądu. Tak okrutnie chłopy wówczas Ruska kochały, że go chciały za drzwi wyrzucić razem z jego językiem i dziegciem.

I znów się odmieniło. Nowaśna moda przyszła taka, że dziś, jak słyszę, chłop ręce błagające wyciąga, aby jeno co rychlej Rusek przyszedł i jego, biedaka, od tych „psiekrwiów Germanów" ratował, od ich dokuczliwości i wścibstwa.

Przy chłopie całe życie stałem. Dziś też od chłopa nie odstąpię. Jeśli ty, bracie, chcesz, żeby cię kacap od dokuczliwości „szwabskiej" ratował, niech będzie po twojemu. Choć mi się to nie bardzo widzi, niechże cię Rusek z dzisiejszego utrapienia ratuje.

Właśnie przypomina mi się baba-jędza, która w rozdrażnieniu na sekutnicę teściowę postanowiła powiesić się. Przedtem jednak poszła do spowiedzi. Ksiądz ją uspokaja, łagodzi, tłumaczy. Nic nie pomaga. Więc spowiednik mówi babie: „Kobieto, bój się Boga! pójdziesz w ogień piekielny". A baba na to: „A to niech będzie, — ja lubię ciepło".

Ksiądz zdesperowany znów woła: „Ależ opamiętaj się — przecież to na wieki wieczne"! Baba zaś zacięcie odpowiada: „To i lepiej, ja tam nie lubię się przenosić".

Tak się zawzięła jędza, że na wszystko wytłumaczenie swoje znalazła.

Co się stało z tą jędzą nie wiem, ale ty, jeśliś się tak zawziął na Niemca, że ci Rusek do szczęścia potrzebny, to go sobie miej.

Jeno z tem bieda, że posuwa się on Rusek ku tobie powoli, jak rak, nawet nie na zajęczy skok. A czasami, zrobiwszy krok naprzód, robi dwa kroki w tył. Długo będziesz musiał czekać na jego powrót.

A może to i dobrze. Jest czas na wyszykowanie godnego przyjęcia dla tego naszego dobrodzieja, a także jest czas, żeby przyjrzeć się właśnie tym dobrodziejstwom, jakie on nam niesie.

Od któregoż to dobrodziejstwa zacząć? Chyba od popiego. Bo gdzie stąpi sołdat moskiewski z karabinem, a kozak z nahajką, tam zaraz włazi pop ze swoją schyzmą. Żeby dojść, dajmy na to, do Warszawy, musi pierw Rusek przejść przez Podlasie i Chełmszczyznę. Kiedy na tę męczeńską ziemię wstąpi, wnet popy wezmą kościoły na cerkwie przerabiać.

Aleś ty się tak zawziął na Niemca, że powiesz: a niech tam, co mnie Podlasie i Chełmszczyzna obchodzą.

Dobrze. Niech i tu będzie po twojemu.

Że Rusek po powrocie zacznie u stóp Panienki Jasnogórskiej hodować na nowo Macochów, a między wierny naród katolicki Marjawitów pchać, żeby go od wiary ojców odrywać i nasz kościół rujnować, — dziś nie wiem, czy ciebie to obchodzi, czy nie obchodzi. Słyszałem kiedyś, jak mi jeden mądrala dowodził: „niech tam sobie księża kościoła pilnują, to nie chłopska rzecz".

A że ci Rusek po powrocie wszystkie szkoły polskie zamknie — czy to twoja rzecz, czy nie twoja?!

Toć przed dwoma laty sam nie przystawałeś na kacapską szkołę i chociaż cię wszystkie naczelniki naciskali, uchwały na przymus moskiewski w szkole nie chciałeś dać.

A dziś — znów nie wiem, czy ci kacapska szkoła smakuje, czy nie smakuje. Słyszę jeno wciąż, że do powrotu Ruska wzdychasz. Niechże ci kacapska szkoła na zdrowie służy.

Gdy tak rozmyślam o innych dobrodziejstwach, którymi Rusek obsypie ciebie po swym powrocie, oczy moje padają na rosyjską gazetę „Nowoje Wremia". Bo trzeba ci wiedzieć, że rosyjskie gazety przez Szwecję stale do różnych urzędów w Warszawie przychodzą, i ja z wielką ciekawością zaglądam do nich, szukając ciągle tych dobrodziejstw, jakie dla nas kochana Rosja szykuje.

I oto w numerze 199-ym tej gazety, najpoważniejszej, bo rządowej, znalazłem właśnie takie największe dobrodziejstwo, o którem śpieszę ciebie zawiadomić.

Gazeta „Nowoje Wremia", mówiąc o finansach Rosji, oblicza, że wojna kosztować będzie państwo rosyjskie do 50 miljardów, to znaczy 50 tysięcy miljonów.

Dziś, kiedy sobie siedzimy za murem z żołnierzy niemieckich, nic nas to nie obchodzi, ile Rosja na tę wojnę zaciągnęła długów i ile z tego rozkradła.

Ale że ty czekasz powrotu Ruska, warto się tym długom zbliska przyjrzeć, a ołówek i papier w ręce wziąć i dokładnie to obrachować. Dla czego?

A to dlatego, że długi te płacić będą poddani rosyjscy, zaś ty, bracie, pono bardzo tęsknisz za tem, żeby conajprędzej zostać na nowo rosyjskim poddanym.

Dobrze. Już tym poddanym Rosji na nowo jesteś. Teraz rachuj. Choć tej Rosji obszar olbrzymi, a naszego Królestwa Polskiego mały szmatek, to jednak na Królestwo przypada dwunasta część podatków państwowych. Z tem trudna rada. Po

to Rosja zagarnęła nas pod swe opiekuńcze skrzydła, żeby każdy z nas płacił dziesięć razy więcej podatków, niż kacap. On pan — on nasz opiekun — on dobrodziej, a my co? my niewolniki jego, sługi — poddani. Za to szczęście poddaństwa rosyjskiego płacić trzeba — i kwita.

Ile podatków corocznych, tyle i długów na nas przypada. To znaczy dwunasta część z pięćdziesięciu miljardów. Co czyni na Królestwo: 4 tysiące 166 miljonów rubli do zapłaty za powrót Ruska do nas.

Umysłem tego nie ogarniesz, tak ogromna to liczba.

Ale idźmy dalej z obrachunkiem. Przed wojną Królestwo miało ludności przeszło 12 miljonów. Że jednak Rusek zabrał ze sobą dwa miljony naszych braci na głodowanie i poniewierkę w Sybirze, że dużo zabitych w wojnie i dużo pomarło od różnych chorób, daj Boże, aby po wojnie zostało nas w Królestwie jakieś dziesięć miljonów. Wypada więc, że bez wyjątku każdy mieszkaniec Królestwa będzie musiał zapłacić 416 rubli na spłatę wojennych długów Rosji.

Zrozum że to. Na każdą duszę przypada przeszło czterysta rubli na pokrycie długu, oprócz innych zwykłych podatków, boć ci nasi kochani opiekunowie muszą mieć z czego żyć i tyć. Nie po to przecież Ruski przyjemność ci zrobią i Niemca od ciebie odgonią, żeby mieli głodem przymierać. Słuszna rzecz. Na ich utrzymanie płać i na ich długi też płać. Sam chciałeś.

A jeśli masz żonę i tylko czworo dzieci, czyli jest was razem sześć dusz, to samego długu do spłaty wypadnie na twoją rodzinę dwa tysiące czterysta rubli, licząc dla okrągłości tylko po czterysta rubli na duszę. Jeśli zaś was w chałupie dziesięcioro, jak się często u nas zdarza, to przypadnie przeszło cztery tysiące rubli na spłatę długów kochanej Rosji — opiekunki i dobrodziejki naszej najłaskawszej.

Teraz rozgadajmy się, bracie, po szczerości. Powiadają ludzie, że ty o wiarę swoją katolicką nie dbasz, o szkołę polską dla dzieci też nie dbasz. Prawda to, czyli samo kłamstwo w tych gadaniach, nie wiem. Jeno to pewne, że tak gadają o tobie. Zresztą mniejsza z tem. Ale powiedz mi, jak ci smakuje to, że powracający Rusek tyle tysięcy z kieszeni twojej wyciągnie.

Widzę, że krzywisz się, jakbyś wypił octu siedmiu złodziei. A pomyśl, że to nie siedmiu, ale siedemdziesięciu siedmiu złodziei ciebie obskoczy, jak te pijawki, żeby z ciebie krew pić, a dobrem twoim się tuczyć.

Sprawdź ten rachunek. Oblicz jeszcze raz, bo widzę, że głową kręcisz, a sam do siebie powiadasz: czyżby aż tyle trzeba płacić?

Ani grosz mniej — jeśli nie więcej. Bo jeśli wojna potrwa dłużej — to długi Rosji urosną. Byle czasu starczyło, to rabusiów tam starczy na rozkradanie tych miljonów, za które płacić musisz ty, po powrocie Ruska.

Widzę, żeś całkiem na nic strapiony i sam, biedaku, nie wiesz, czego teraz chcieć. Bo to na karku Niemiec siedzi i dokucza, a wróci Rusek, to z trzeciej skóry człowieka obedrze i na dziady puści. Tak źle, a tak nie dobrze, albo jeszcze gorzej. Choć pod ziemię się schowaj, biedny człecze.

Kiedyś taki strapiony i tak bardzo się biedzisz, muszę ci, bracie, słowo pociechy rzec. Nie puste słowo od śliny, jeno taką świętą prawdę ci mówię, że za nią gotów jestem życie dać.

Więc powiadam ci, bracie, jako amen w pacierzu, że Rusek nie wróci, po wieczne czasy nie wróci. Raz sobie, czy strach przed nim, czy próżne czekanie na niego z głowy wybij. Bo jako twoje prawe oko nie zobaczy twego lewego oka, a twoje lewe oko nie zobaczy twego prawego oka, tak twoje oba oka Ruska tu nie zobaczą. A bieda z Niemcem? Niemiec po skończonej wojnie pójdzie sobie do domu i nas na wolności zostawi.

Tak będzie! Tak musi być, bo chyba Boga Sprawiedliwego w niebie by nie było, gdyby tak się nie stało.

Jest Bóg, jest sprawiedliwość Jego, a więc dość tego męczeństwa naszego, dość tych cierpień, dość tego ukrzyżowania, bólu i łez!

Dość! wypełniła się miara. Zmiłował się Pan nad narodem swoim.

Rusek — nasz ciemięzca nie wróci, Niemiec po wojnie do dom pójdzie, a tu zostanie wolna Niepodległa Polska, w której ty, bracie chłopie, będziesz miał wiarę swoją, mowę swoją, swoje życie wolne. Boś ty dziedzic tej polskiej ziemi, boś ty, chłopie, tej ziemi gospodarz. Po wiek wieków — ta ziemia twoja jest, a tyś jej oracz i stróż.

Grzegorz Wierny.

Przyszłość Polski.

Któż z nas nie rozmyśla dziś nad tem, jaka nas przyszłość czeka. Kto nie troska się o to: dobrą, czy też złą dolę ta wojna nam przyniesie. Ta wspólna troska łączy dziś nas, wszystkich Polaków. Każdy z nas pragnąłby szczęścia dla swego narodu, a nadto każdy rozumie, że niemasz dla narodu szczęścia bez wolności. Jeno nie każdy jednakowo rozumie, skąd ta wolność do nas przyjdzie.

Otóż pojmujemy to tak, jak pojmowali dziadowie i ojcowie nasi, że moskal nam niesie tylko śmierć. Tak rozumieli to ojcowie i dziadowie nasi i dla wyjarzmienia się z niewoli moskiewskiej prowadzili przez sto lat walkę z Rosją, nie żałując swego życia, ni swej krwi.

Dziś, ta święta ich prawda w niczem się nie zmieniła, jeno naród w niewoli wzrok postradał, przez tyle czasu w ciemnej otchłani przebywszy.

Tłumaczyć mu teraz trzeba to, co przed pół wiekiem dla każdego jasnem było, że między Polską a Rosją nie może być pojednania, że ta Rosja, zaskoczona jakimś niebezpieczeństwem, przyciśnięta do muru wojną, może obiecywać jakieś gruszki na wierzbie, ale zawsze niesie nam zagładę doszczętną, tak samo, jak było przez te sto lat.

Już to, że dziś sprawa polska stała się międzynarodową, że trzeba ją rozstrzygnąć, zawdzięczamy jedynie temu, że moskal wygnan z ziemi naszej. Bo dopóki moskal u nas siedział i jeśliby, nie daj Boże, wrócił, to sprawa polska byłaby wciąż wewnętrzną sprawą rosyjską. To znaczy, że moskal traktowałby nas, wielki naród, narówni z żydami i innymi inorodcami, jak czeremisy, mordwa, czuwusze, tungusy, baszkiry, a jest ich tyle, że nie wyliczyć wszystkich.

Jeśli nawet pod naciskiem Europy, Rosja zmuszona byłaby dać nam jakąś autonomję, to tak by ją okroiła, jak okroiła szkołę polską, którą musiała dać podczas wojny japońskiej.

W tej wymuszonej autonomji byłoby tyle furtek, a przez nie nalazłoby po wojnie do nas tylu kacapów, że znówby nas wzięli za łeb i zdusiliby do cna, właśnie za to, żeśmy podczas wojny spokojnie siedzieli. Bo moskal, jak każdy barbarzyńca, tylko dotąd jest potulny, dopóki boi się. Kiedy przestaje się kogoś bać, wówczas na kark włazi i dusi.

A my, w tę wojnę właśnie, zrobiliśmy wszystko, żeby kacap przestał się nas bać. Więc jasno widzimy, że po tej wojnie niewola moskiewska byłaby dla nas stokroć straszniejszą, niż przed wojną. Gnębiliby nas, dusili i jeszcze by kazali nam wdzięczność sobie świadczyć za to, że nas od Niemca uwolnili. Tak by było. Ale w Bogu nadzieja, że tak nie będzie. Bo moskal już tak pokonany, że może jeszcze rzucać się i borykać, ale zmódz Niemców i Austrji nie zdoła, więc wrócić do nas i wziąć nas pod siebie nie może.

A co będzie dalej? Czego mamy czekać od Niemca i Austrjaka? Od nich — Niepodległe Państwo Polskie musi przyjść z Królem Polskim, z armją polską.

Już z tego, że o tem jasno i głośno mówić i pisać możemy, jest dla każdego widoczne, że ta nasza sprawa w tych mocarstwach jest w ten sposób zdecydowana, a nie w inny.

Bo oba te państwa doskonale w tej wojnie już zrozumiały, że tylko silna Niepodległa Polska z dzielnym Królem i potężną armją potrafi narody środkowej Europy ochronić przed nawałą moskiewską.

Rzecz prosta, że odbudowa Niepodległości wielkiego narodu nie dokonywa się z dnia na dzień i to jeszcze podczas takiej kawawej wojny, jakiej świat dotąd nie widział. Ale pomimo tej wojny idą wciąż narady między Niemcami i Austrją, w jaki sposób Niepodległą Polskę zorganizować.

Już wiemy, że w naradach wiedeńskich z połowy sierpnia postanowiono trzy najważniejsze punkty, a mianowicie: 1) że ziemie polskie, oderwane już od Rosji, nigdy do Rosji nie wrócą; 2) że ziemie te nie mogą być podzielone; 3) że ani w części, ani w całości nie mogą być przyłączone ani do Niemiec, ani do Austrji.

Te postanowienia, już zapadłe między Austrją a Niemcami, są najważniejsze, bo uspokajają nas w punkcie największego znaczenia, że nie grozi nam nowy rozbiór i że ziemie polskie nie będą przyłączone do żadnego z tych państw, a zatem otrzymają Niepodległość.

Obszar i granice Niepodległego Państwa Polskiego, Król, armja, wszystko to zależy od dalszych układów zwycięskich mocarstw centralnych, oraz od ostatecznego wyniku wojny.

To jednak, co już dotąd jest przez nie postanowione, wystarcza, aby cały naród nasz stanął całą duszą po ich stronie przeciw Rosji, bo dla każdego staje się oczywistem, że tylko w ostatecznym zwycięstwie mocarstw centralnych nad Rosją, leży przyszłość Polski — Wolnej i Niepodległej.

Jak sobie pościelesz — tak się wyśpisz.

Ano doczekaliśmy się! Niechże jasne pioruny zatłuką każdego, kto Niemcowi dobrze życzył, kto Niemca wyczekiwał. Chciało ci się wolności. Masz teraz wolność, że choć się powieś z rozpaczy. Czego moskal nie złupił, to ci Niemiec resztę z pod paznogcia wydobędzie. Spodziewali się ludzie pogody, a trafili z deszczu pod rynnę.

Tak klnie niejeden. Tak wyrzeka wielu.

A my wszystkim takim wyrzekającym i klnącym powiadamy wciąż jedno: oj głupi, głupi!—rozumu wam w głowie brak, opamiętania żadnego w was niemasz.

Bośmy na to są, byśmy prawdę w oczy rodakom mówili, czy się to komu podoba, lub nie. Tę prawdę mówiliśmy wam przez lat tyle pod moskalem, azaliż nie byłoby grzechem śmiertelnym, gdybyśmy ją ukrywali w czasach tak ciężkich i ważnych, kiedy najbardziej prawdy nam potrzeba, prawdy polskiej. My wiemy, że głupim najwięcej przypadlibyśmy do gustu, jeślibyśmy razem z nimi piekłowali na Niemców. Ale od tego są szpiegi i prowokatory, których Moskwa zadość u nas umyślnie zostawiła, by na Niemców ludność judzili—z racją, czy bez racji. My zaś jesteśmy od tego, abyśmy stali na straży sprawy polskiej i wykazywali, jaka jej i od Niemców, i od szpiegów moskiewskich, i od naszych głupich ludzi krzywda się dzieje. A wielka krzywda się dzieje sprawie polskiej, jeśli ludzie najprostszych rzeczy nie rozumieją. Więc potrzeba to wszystko dokumentnie tłumaczyć, choć to przecie takie proste i jasne.

Kiedy ci w wnętrznościach zatwardziło się dużo gnoju, że aż cię rozpiera i mało kiszek nie pokręci, powiedz, co wtedy robisz? Wówczas bierzesz bodaj szklankę rycyny i choć cię przy tem przeczyszczeniu skurcze schwycą i nieraz taki ból, że aż zimnym potem się oblejesz, nic to. Cieszysz się, bo wyrzucasz z siebie gnój, któryby na cię śmierć sprowadził.

Jeśliś to zrozumiał, to zrozum że i to, że co z człowiekiem, to samo bywa i z narodem.

Przez sto lat niewoli w wnętrzu naszem tyle nagromadziło się gnoju moskiewskiego, że lada patykiem byś go nie przepchał. A naród do obrony przeciw temu gnojowi miał jeno pięść, a w pięści jeno patyk. Cóżby naród począł z tym gnojem kacapskim, gdy jego w naszych wnętrznościach coraz więcej się zbierało, a naród z roku na rok coraz bardziej nim się zatruwał, więdnął, sechł.

Któżby ten gnój z wnętrza naszego wyrzucił, ktoby raka moskiewskiego z ciała naszego wyciął, jeśli nie silniejszy od Rosji Niemiec?

Przecież nie Ameryka z za morza, ani nie maluchna Szwecja, ani nie Anglja, która sama przeciw Niemcom sojuszu z Rosją szukała, ani nawet nie Austrja, która, jak się okazało, swoimi własnymi siłami Moskwie by rady nie dała. Więc któż inny, jak nie Niemiec, mógł moskala z ziemi naszej wyrzucić, pytamy się każdego, kto czuł, że gnój moskiewski dusi go, że ciało nasze do śmierci prowadzi, a duszę do upodlenia, do znikczemnienia.

A toć prawda! — odpowiesz, -- ale cóż z tego, kiedy moskal wylazł, a Niemiec na to miejsce wlazł i siedzi.

Już dobrze, kiedyś przyznał, że wyboru nie było. Inaczej mówiąc, kiedy było takie zrządzenie Boże, że moskala od nas wyrzucić trzeba, to musiał mu na kark Niemiec siąść i wystrugać.

Jako to zwyczajnie taki porządek jest, że klin klinem się wysadza. A z tego porządku łatwo i resztę wyrozumieć.

Bo to każdy widzi, że co innego jest klin moskiewski, a co innego klin niemiecki.

Moskiewski klin wbił się tak mocno w nasze ciało, że jak bądź byś się szamotał, nie sposób go było z siebie wyrwać własnemi rękami. Miał on czas wróść w nas. Aż sto lat. Próbowali ojcowie i dziadowie nasi go wybijać. Krwi swej nie żałowali, ni życia. Nie podołali. Za mocno w nas siedział, przez sto lat z ciałem naszem się zrósł, duże korzenie i całą sieć mniejszych korzonków po wszystkich szczelinach naszego życia rozpuścił, duszę naszą, jakby w żelaznych kleszczach, już trzymał, Polaka przeciw Polakowi nastawiając.

Ba!—nawet i do kościoła się dobrał ten klin moskiewski, czy to pokryjomu wyhodowawszy wśród nas wrzód marjawicki, czy też wypielęgnowawszy Macochów i Rejmanów u stóp ołtarza Panienki Jasnogórskiej.

A niemiecki klin?—Wypchał on moskala i siedzi u nas, nieraz dokuczliwie wiercąc, ale przecież nie wrasta on i nie może wrosnąć w nasze ciało przez krótki czas, bo po wojnie sam pójdzie od nas, do siebie—do domu.

„Właśnie, pójdzie!" — powiadają różni mądrale i dodają jeszcze: „Nie po to Niemiec Polskę wziął, żeby ją oddał".

A takim mądralom znów trzeba powiedzieć: oj głupi, głupi! Toć Niemiec z Austryjakiem wydali wojnę Rosji, aby ją pobić, zaś co do Polski, to jej nikt dotąd nie wziął, ani Niemiec, ani Austryjak, bo ta nasza Polska jest niczyja, bezpańska, to znaczy, że Polska jest tylko nasza.

Raz nareszcie trzeba to dobrze zrozumieć i mocno sobie do głowy to zrozumienie wbić, że okupacja, podczas wojny, to nie jest zagarnięcie, nie jest zabranie na własność jakiegoś kraju.

Z góry wiadomo, co na to odpowie taki mądrala, który nic nie rozumie, a o wszystkiem gada od śliny. Taki mądrala powiada: „A dlaczegóż już dziś Niemcy, albo Austryjacy gospodarują w Polsce, jak u siebie w domu, albo i jeszcze gorzej, bo dokuczniej".

Na ich dokuczności wciąż wam wskazujemy lekarstwo w skargach do wyższych władz, które poskromią każde nadużycie.

Co zaś do gospodarowania ich u nas, to bardzo prosta rzecz.

Żaden kraj nie może być bez jakiejś władzy, a że po wyrzuceniu od nas moskala nie mamy tymczasem prawowitej władzy polskiej, ani też niema dotąd Polskiego Króla, więc na tymczasem obejmują rząd w kraju Niemiec i Austryjak. Ale to tylko do końca wojny, lub do czasu powołania Króla Polskiego, któryby porządek w kraju utrzymywał i całem życiem naszem rządził.

Przed stu laty, jak Napoleon do Warszawy wszedł, tak samo swoje rządy w kraju ustanowił, a przecież wcale to nie znaczyło, że Polskę dla siebie zagarnął. Wojna się skończyła, francuscy rządziciele poszli sobie z powrotem, a u nas utworzono Księstwo Warszawskie z prawowitym polskim rządem, który dzielnie i rozumnie gospodarował w kraju...

Dopiero koniec wojny postanowi, co z Polską będzie.

Ale żeby ten koniec wojny wypadł dla nas pomyślnie, trzeba już dziś rozumem żyć, a prawdą. Bo jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Wiemy i rozumiemy, że dziś jest okrutnie źle. Ale też wiemy, że gdyby moskal wrócił, to byłby ostatni dla nas grób. Wybierajcież teraz. Co wolicie: czy te czasowe dolegliwości, które dziś, jutro się skończą—czy też niewolę moskiewską na wieki wieczne? A i to pamiętajcie, że w tych dzisiejszych dokuczliwościach jest rada w skargach i zażaleniach do wyższych władz.

To tłumaczyliśmy już nieraz. To samo i teraz powtarzamy.

Porady prawne.

p. Kowalski, wójt gminy Brudno. Ustawa gminna jest dopiero w opracowaniu i będzie gotowa za jakieś 6 tygodni. Niewątpliwie, członkiem Rady gminnej będzie mógł być każdy nieskazitelny na honorze członek gminy, bez względu na to, czy jest zamożny i uczony, czy nie. Najważniejszy warunek, aby gmina miała do niego zaufanie. Wybór członków Rady gminnej zapewne będzie podlegał zatwierdzeniu władzy nadzorczej, która ustawą określona będzie.

Przypisek Redakcji. Taką odpowiedź dano nam w urzędzie na Wasze, Szanowny Wójcie, pytanie. Radzi Wam jesteśmy służyć wszelką pomocą, bo przekonani jesteśmy, że Wy wspólnej sprawie narodowej szczerze służyć chcecie. Jest już najwyższy czas, aby wszyscy lepsi i rozumniejsi ludzie w Polsce podali sobie ręce dla przetrwania tych ciężkich czasów i wydobycia Ojczyzny naszej z topieli, w jaką ją niewola pogrążyła. Ze wszystkimi wątpliwościami i sprawami swymi i na przyszłość zwracajcie

się do nas. Damy Wam list do bardzo szanownego rodaka naszego w urzędzie, który rozmówi się z Wami po polsku i wszystko Wam wyjaśni. Pozdrawiamy Was.

p. Piotr Cieślak. Jeśli sołtysowi za jego czynności przysługuje prawo użytkowania z łąki, to gospodarzom nie wolno siana z tej łąki sprzedawać, a sołtysowi dać z tego tylko tyle, ile im się podoba, chyba, że sołtys z nimi dobrowolnie się ułożył i na takie wynagrodzenie się zgadza. Jeśli sołtys się nie zgadza i sądownie swej sprawy dochodzić będzie, wówczas gospodarze proces przegrają. Nie mogą się oni powoływać na to, że dawniej tak było, ponieważ ustna umowa ma w tym wypadku siłę tylko na sprzęt jednego roku.

Przypisek Redakcji. Powyżej dajemy Wam wyjaśnienie, jakie otrzymaliśmy od władz niemieckich. Doprowadźcie do zgody, kochany panie Piotrze. Cała Polska w ogniu wojny stoi, dziś losy jej się ważą na dobrą lub złą stronę. Czyż godzi się w takich chwilach spierać się o kłak siana. Przemówcie do sumienia wsi, jak to Wy potraficie. Nagadajcie po ojcowsku sołtysowi, jeśli na przyganę zasłużył. I spokój. Napiszcie, jak się to głupstwo załatwiło, a zawiadomcie też, co mądrego i uczciwego u Was się robi. Braterski uścisk dłoni.

p. Łukasz Wojtkowski. Podług rozporządzenia władzy wojskowej, które dziś w stanie wojny ma moc prawa, gminy zobowiązane są do płacenia podatku kwaterunkowego. Gmina nic nie wskóra, że zapłacenia tego podatku się wzbrania. Podatek kwaterunkowy musi być na gminę rozłożony. Z tego podatku opłaca się komorne, opał i światło, dane załodze.

Przypisek Redakcji. Sprawdziliśmy u odpowiednich władz niemieckich i dostaliśmy powyższą odpowiedź, z której widzimy, że nikt w tem poradzić Wam nie może. Wojna — to wojna. Pozdrowienie.

p. Wiktor Cygler. Dano nam poniższe oficjalne wyjaśnienie: Naczelnik powiatu wydał rozporządzenie, zabraniające osobom do tego niopowołanym wwożenia z powiatu do Warszawy zboża, chleba, mąki, kaszy, słoniny i mięsa. Kto ten przepis narusza, ten naraża się na konfiskatę i oprócz tego podlega dość wysokiej karze pieniężnej lub więzienia. Tłumaczono nam, że rozporządzenie to jest wydane w tym celu, aby mieszkańcy powiatu, dla otrzymania w mieście wyższej ceny, nie wywieźli za wiele żywności do Warszawy, przez co w powiecie zabrakłoby żywności. Każdy naczelnik powiatu ma możliwie dokładnie obrachowane, ile jego powiat ma żywności, wyrachowuje ile jej potrzeba dla mieszkańców powiatu i tylko przewyżkę pozwala wywieźć do Warszawy lub Łodzi przez osoby upoważnione do skupowania. Do tak dużych miast, jak Warszawa i Łódź dostarczana jest żywność z powiatów mniej zaludnionych i urodzajniejszych, niż naprzykład Warszawski.

Przypisek Redakcji. Rozumiemy przykrość, jaka Was spotkała. Będziemy się starali skutki jej złagodzić, bo dobrze wiemy, że kierowała Wami nie zła wola, ale nieświadomość i niezrozumienie tych ciężkich warunków, jakie wytwarza wojna. Szpiedzy i agenci moskiewscy wszystko na złe tłumaczą. Naturalnie bardzo często może się zdarzyć, że jakiś przepis może być niepraktyczny i niechybnie może być cofnięty, o ile się przekona władzę o jego niepraktyczności. I w tem właśnie musi się wykazać współdziałanie rozumnych ludzi, ze społeczeństwa, aby wykazywać i udowadniać praktyczność lub niepraktyczność przepisów. Dopóki jednak przepis istnieje, trzeba się do niego stosować, bo jak każdy po swojemu zacznie robić, to wytworzy się chaos i będzie wszystkim jeszcze gorzej, niż jest. Trudna rada. Wojnę trzeba przetrwać. A łatwiej się ją przetrwa przy wzajemnem współdziałaniu. Ostateczna odpowiedź za tydzień. Pozdrowienie.

p. Antoni Jastrzębski. Jeśli wam się wydaje, że agent żyd żąda od was większej dostawy zboża, niż z waszego gruntu należy, to musicie u sołtysa sprawdzić, czy ilość zboża, zapisana w zielonej liście zgadza się z listą sołtysa. Radzimy wam dalej wagę na miejscu stwierdzić przez sołtysa, aby was potem przy wadze żyd agent nie pokrzywdził. Jeżeli uważacie, że wogóle od was więcej zboża żądają, niż wasz grunt przynosi, to sprawę przedstawcie gromadnie wójtowi do zbadania, aby wójt mógł komisję zwołać celem poparcia waszego żalenia.

Przypisek Redakcji. Powtarzamy Wam, jeszcze raz, kochany Bracie, co już Wam wyjaśniano tam, dokąd Was skierowaliśmy. Przekonaliście się, że sprawiedliwość można znaleźć i do prawdy dojść, byle jeno nie siedzieć z założonymi rękami w smętku niedołężnem i rozpaczaniu nad swą biedą. Powtarzamy to dlatego, że sprawa ta interesuje dziś wielu innych rodaków. A Was zobowiązujemy, żebyście dla dobra braci naszej podnieśli głos w tej sprawie w Radzie powiatowej, do której jesteście delegatem. Serdeczne pozdrowienie i uścisk dłoni.

Wieści z Rosji.

Im dłużej trwa wojna, tem głębiej zapada się Rosja w swem bagnie wewnętrznem. Przez Szwecję, a więc kraj, będący z Rosją w zgodzie, przychodzą rosyjskie gazety, a w nich tak straszne wieści z Rosji, że wszystko się w uczciwym człowieku wzdryga z obrzydzenia.

— **Zepsuta mąka.**

I tak, główny intendent wojskowy, niejaki Rap, zajmujący się wyżywieniem walczących na froncie żołnierzy, sprzedaje 600 tysięcy pudów przeznaczonej dla nich, najlepszej mąki. Ministerjum wojny, chcąc się dowiedzieć, co z zapasami tymi się stało, wysyła specjalną komisję na przeprowadzenie u pana intendenta rewizji. Komisja ta składa raport, że mąka się zepsuła. Miał z czego Rap zapłacić wszystkim generałom, którzy na śledztwo przyjechali, bo na żołnierskich brzuchach zarobił 5 i pół miljona rubli! Tylko tyle.

— **Miljonowe oszustwo.**

Rosyjska gazeta „Dień“ donosi, że policja aresztowała trzech inżynierów, kierujących robotami na rzece Donie. Bliższe śledztwo wykazało oszustwa i kradzieże pieniędzy rządowych, na sumę 15 miljonów rubli.

— **Złodzieje pod kluczem.**

O aresztowaniu szajki złodziejskiej, która, machinacjami bankowemi, okradała całe społeczeństwo rosyjskie, pisaliśmy już w poprzednim numerze. Skandal ten z dniem każdym się rozszerza i wychodzą na światło dzienne coraz to brudniejsze sprawy, do których zamieszane są najwybitniejsze w Rosji osobistości. Dla badania i śledztwa, niedowierzając uczciwości policji rosyjskiej, sprowadzono urzędników angielskich. Ci dopiero, o ile nie zarażą się rosyjską chorobą łapownictwa, odkryją całą prawdę.

— **Kto ukradł?**

Pisma petersburskie donoszą, że w ziemstwie Uwarowskiem dokonano kradzieży na 120 tysięcy rubli gotówką. Jest podejrzenie, że pieniądze te z kasy przeniosły się do kieszeni niektórych urzędników.

— **Drożyzna w Rosji.**

Zła gospodarka, mała ilość kolei, zajętych całkowicie pod transporty wojskowe, łapownictwo, dochodzące dziś do niezwykłych rozmiarów, oraz powszechne kradzieże wywołują prawie we wszystkich okręgach olbrzymiego państwa rosyjskiego niebywałą drożyznę. W Petersburgu, naprzykład, czasami zupełnie brak chleba, a, o ile go dostać można, to jest nie do spożycia. Niedawno policja aresztowała piekarza, który do chleba, dla zaoszczędzenia mąki, dodawał gipsu.

Nie lepiej tam również z mięsem. Urzędowo są naznaczone cztery dni postu, w które ani zabijać bydła, ani sprzedawać mięsa nie wolno. Ludność uboższa pości cały tydzień, bo ceny mięsa są niesłychanie wysokie.

— **Dwa światy.**

W całym świecie znaną była rozrzutność bogaczów rosyjskich, ale dzisiaj przeszła ona wszelkie możliwe granice. Łatwe zyski rozpętały żądzę używania. Kradzione miljony tak prędko się rozchodzą, jak przyszły.

Wprawdzie istnieje nakaz policyjny zamykania restauracji o godzinie 11 w nocy, ale przecież wiemy, co to jest prawo rosyjskie. Rosyjskie prawo gnębi tylko biednych, ale pobłaża tym, którzy mają tysiące i miljony.

W zamkniętych od frontu restauracjach, odbywają się djabelskie hulanki i orgje. Zabroniono wyszynku wódki, ale także tylko dla tych, którzy nie mogą drożej za nią zapłacić. Za pieniądze można w Rosji nawet cara kupić. Gdy w ten sposób bogacze trwonią rozkradzione miljony narodu, biedacy mrą z głodu i wyzysku. Podatki wzrosły trzykrotnie, a dochodów brak. Ojcowie rodzin w wojsku, a pieniądze na zapomogi toną w kieszeniach urzędników. To też, żeby nie zemrzeć z głodu, na zarobek wychodzą dzieci. Podrastające dziewczyny sprzedają swoje ciało rozpustnym bogaczom, a ledwo od ziemi odrosłe bachory trudnią się kradzieżą.

W Petersburgu w ciągu jednego miesiąca przyprowadzono tylko do jednego sędziego śledczego 541 nieletnich złoczyńców.

Tak oto Rosja sama sobie grób grzebie. Jakie to szczęście, że razem z nią my już nie gnijemy.

— Precz z wojną!

Hasło to coraz częściej w Rosji się rozlega. Przycichło ono na chwilę, w pierwszym okresie ostatniej ofenzywy rosyjskiej. Rząd, chcąc uspokoić wzburzone społeczeństwo, rozgłaszał przesadzone wieści o zwycięstwach. Obiecywano na sierpień zajęcie Warszawy i Lwowa, a potem uroczysty marsz do Berlina i Wiednia.

Ale ta radość trwała tylko krótką chwilę. Mimo ścisłej rządowej kontroli, ażeby do kraju nie przedostała się prawda z frontu, poczęły nadchodzić straszne wieści o rosyjskich stratach. To rychło ostudziło zaborcze zapały, a wznieciło propagandę za pokojem.

Do akcji tej przyłączyli się najwybitniejsi pisarze rosyjscy, jak Andrejew, Mereżkowskij, Kuprin i inni. Co zaś najciekawsze, że nawet prawica rosyjska skłania się do odrębnego pokoju z Niemcami, widząc, że przedłużająca się wojna wznieca pod rządem rosyjskim ogień rewolucji.

— Rosja traci, ale jej car zarabia na wojnie.

Gazety rosyjskie z Petersburga przynoszą ciekawą wiadomość o olbrzymich zarobkach cara na tej krwawej wojnie. Gdy zabroniono sprzedaży wódki, szalenie wzrósł pokup różnych win, bo kacap bez alkoholu obyć się nie może. Dowóz win zagranicznych jest prawie przerwany, więc rzucono się na wina z winnic carskich na Kaukazie i w Krymie. Wina te są lichego gatunku i dlatego przed wojną nie bardzo chciano je kupować. Teraz piją i tę lichotę, ale płacą dziesięć razy wyższą cenę, niż przedtem.

Odbyt tych win jest tak duży, że oprócz bajecznie wysokiej ceny, trzeba opłacać wysokie łapówki urzędnikom carskim, którzy je sprzedają. Jeśli łapówki im nie dać, to kupiec albo wcale nie dostanie win, albo w skrzyni znajdzie kilka butelek rozbitych.

W ten sposób, z tego zakazu picia wódki i carowi dobrze, i jego urzędnikom niezgorzej. Cała Rosja kąpie się we krwi, zjada ją nędza, głód, rabunek. To nic—byle złoto napływało rzeką do kieszeni cara i jego wiernych sług.

Uwagi.

Obrzydliwe tchórzostwo.

Jak się tylko życia tknąć, to się dopiero na każdym kroku widzi, do jakiego upodlenia moskal nas doprowadził. Ludzie własnego cienia się boją, wciąż ze strachu drżą.

Mamy tego bolesne przykłady codzień w naszej Redakcji.

Przychodzi szanowny gospodarz ze skargą na to, że obłożyli go karą 100 marek, bo nie dostawił krowy, która, jako cielna, jest wolna od rekwizycji. Sprawa jasna, ale dla wniesienia skargi do wyższych władz, potrzebne jest zaświadczenie urzędowe, że krowa jest rzeczywiście cielna. Zaświadczenie takie powinien wystawić wójt. Ale gospodarz nam tłumaczy, że wójt świadectwa dobrowolnie nie da, bo się boi... kary. Jakiej kary i za co—nie wie ani wójt, ani gospodarz. Wójt poprostu boi się czegoś, i basta.

Przychodzą biedne kobiety z innej wsi, żaląc się, że zarekwirowano od nich zboża dwa razy więcej, niż ich jałowe morgi urodziły. A czem się przekarmić z dziećmi? a czem obsiać pole? Znów sprawa jasna, jeno urzędowe zaświadczenie potrzebne. I znów taż sama odpowiedź: wójt świadectwa nie wydaje, boi się!

I tak jedno po drugim. Strach i strach. Jak leczyć tę chorobę, którą nam kacap zaszczepił? A tchórzostwo to choroba śmiertelna. Jedyne lekarstwo na nią to odwaga ludzi pokrzywdzonych. Jak bieda dokuczy, to największy tchórz na odwagę się weźmie i swego dochodzić będzie. Ale w tem biedakowi pomódz trzeba. Nie umie się on rozmówić, nie wie, dokąd się uciec, jak się obrócić w dzisiejszych nowych porządkach. Więc jeno bezradnie klnie, choć przy odrobinie pomocy mógłby sprawiedliwość znaleźć.

Tę pomoc bezradności ludowej powinna okazać inteligencja wiejska. Jej to najpierwszy obowiązek podać rękę pokrzywdzonemu ludowi, dodać mu odwagi, pouczyć, jak ma dochodzić różnych drobnych krzywd i nadużyć, wskazać drogi skuteczne do szukania sprawiedliwości.

W Radach powiatowych zasiada inteligencja obok chłopskich delegatów od gmin. Te Rady powiatowe mają i powinny stać się ośrodkiem łagodzenia wszystkich dokuczliwości wojennych,—w imię dobra wojny, w imię dobra naszej wspólnej sprawy.

Byle jeno zechciały Rady ten obowiązek swój spełnić, a dziś mogą. Przedewszystkiem jednak, obowiązek ten zrozumieć i do spełnienia jego zaprządz się powinna cała inteligencja kraju. Bez jej pomocy, bezradny, przerażony lud nie da sobie rady. A Polska za to płacić będzie w odbudowie swej Niepodległości.

Przechowywanie pieniędzy.

Bez mała codzień ze smutkiem dowiadujemy się, jak to przez nieopatrzność marnuje się krwawica braci naszej. Nie mówimy już o pożarach, w których często, oprócz innego dobytku, pali się i gotówka, przechowywana w chałupie lub w stodole. Nie wspominamy i o tem, że grosz pod ręką leżący, łatwiej wymknie się, zmarnuje na hulankę, niż gotówka złożona do jakiejś kasy. Aleć dziś bezrobotnego i rozpróżniaczonego narodu dużo, zaś jeszcze więcej narodu zdziczałego przez dawne porządki kacapskie. To też, chociaż czasowe władze niemieckie tępią bandytyzm, jednak raz w raz słyszy się o bandyckich napadach. Świeżo naprzykład w powiecie Grójeckim, bandyci napadli na gajowego, a przypiekłszy podeszwy całej rodzinie, wymęczyli od niej tajemnicę, gdzie pieniądze schowane, i zrabowali 900 rubli ciężko zapracowanego grosza. Kto więc ma gotówkę, niech ją chowa na procent do Banku. A gdzie i jak składać pieniądze na przechowanie i procent, każdemu czytelnikowi z osobna poradzimy życzliwie, jeno pytajcie się, a zatroszczcie się, aby wasz grosz marnie nie przepadał.

Pewne umieszczenie pieniędzy.

Kto nie ufa kasom i bankom, ten niech jaknajprędzej umieści gotowiznę w 4 i pół procentowych listach zastawnych ziemskich. Są one dziś w cenie około 94 rubli za 100 rublowy list zastawny. Więc na cenie nic się nie traci, a nawet kilka rubli zarobić można, gdy jaki numer wylosuje się do spłaty. Ale to jest lokata najpewniejsza, a w każdym razie tak pewna, jak ta kochana ziemia, po której chodzisz i na której żyjesz. Można ją skopać rowami strzeleckimi wzdłuż i wszerz, można ją podziurawić kulami, a ona, ta ziemia nasza, wciąż wartość ma, bo jeśli nie w tym roku, to w przyszłym, karmić będzie.

Pamiętajcie, że pożyczki Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a więc i te listy ziemskie, są oparte na ziemi, nisko taksowanej. A więc, jeśli morga warta jest 300 rubli, to daje się pożyczki tylko 100 rubli. Dlatego kurs tych listów ziemskich jest wyższy od kursu listów miejskich, bo dom może się zawalić, a ziemia się nie zawali, ani nie spali.

Naddarte ruble.

Jeszcze raz ostrzegamy brać naszą przed wyzyskiem spekulantów, którzy nieraz od ciemnych ludzi za pół ceny skupują stare papierki, wmawiając im, że takie papierki wartość straciły. Jest to niegodziwy fałsz i oszustwo. Papierek ma wartość niezmienną, o ile jest na nim podpis cały i numer, chociażby był podarty.

W Warszawie już ukrócono tę podłą spekulację w taki sposób, że wszystkie banki i wielkie handle ogłosiły, jako przyjmują naddarte ruble. Kto pozwala sobie wartość rubla obcinać, ten chyba ma więcej pieniędzy, niż rozumu.

Nowy wyzysk.

Gdy się różnym wyzyskiwaczom urwała spekulacja na rublach naddartych, wrócili znów do oszukiwania na cenie marki. Wiadomo, że urzędowo cena marki wynosi 57 kopiejek, utarła się jednak jej cena 50 kopiejek. Po miasteczkach, różni spekulanci wymyślili taki oto sposób oszustwa.

Przychodzisz coś kupić i dajesz rubla. Sklepikarz pod tym pozorem, że niema drobnych, daje ci markę w cenie 50 kop., ale za to inny nie chce przyjąć tej marki inaczej, jak za 45 kop. A że wszyscy ci sklepikarze trzymają jedną rękę, więc się co dzień zyskiem dzielą między sobą, a głupi ludzie to znoszą i napychają kieszenie darmozjadów i wyzyskiwaczy. Dokądże tego będzie?!

Dosłowna przepowiednia Wernyhory.

Wspominaliśmy już, że dziwnym zrządzeniem Bożem zaczyna się sprawdzać przepowiednia Wernyhory, słynnego patrjoty polskiego z czasów Konfederacji Barskiej. Oto prorocze słowa jego: „Polska nasiąkła krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami, długo znosić będzie ciężar ciemięzców, ale nadejdzie czas, kiedy Muzułmanin konie napoi w Horyniu, Polacy

liczni, jak drzewa litewskich borów, jak ziarnka piasku brzegów Wisły, jak burza na stepie, powstaną i walczyć będą z wrogami, i Polska będzie wielka i potężna na wieki wieków".

Zaiste, dziwne dziwy! Przez półtorasta lat powtarzano z ust do ust tę przepowiednię z powątpiewaniem, by sprawdzić się mogła. Bo przed oczyma stał obraz potężnej Rosji i coraz bardziej słabnącej Turcji. Więc każdy myślał, jakże by to mogło się stać, żeby koń słabej Turcji pił wodę w wołyńskiej rzece potężnej Rosji. A właśnie stało się tak. Turek, sprzymierzony z potęgą mocarstw centralnych zjawia się orężnie na froncie wołyńskim i galicyjskim, a jego koń pije wodę w Horyniu. Dajże Boże, aby się sprawdziła ta przepowiednia do reszty, by z grobu nam powstała co najrychlej Polska Niepodległa—wielka, a potężna!

Listy od przyjaciół.

Z Grójeckiego.

Smutno się robi, gdy się patrzy po naszych wioskach na młodzież, która, pomimo ciężkich czasów wojennych, zabawia się w najlepsze, gra sobie w karty, rozpija się gorzałką, a nawet urządza huczne zabawy tańcujące, gdy tymczasem jest wokoło głód, nędza i rozpacz. A do kościoła w niedziele i święta to przybywa młodzież po to, by zdala od kościoła stać i dobrze oglądać dziewczyny.

Oj, duża wina za to spada na nas starszych, że nie zwracamy uwagi na swych synów, a przecież jest dużo pożytecznych rzeczy na świecie do zajęcia się nimi. Naprzykład: można urządzać czytanki i opowiadania z ładnych historycznych książeczek, radzić o poprawie doli naszej, zajmować się losami naszej ukochanej ziemi, a nawet złożyć składkę na wyjazd do Warszawy w którą niedzielę, na popołudniowe, piękne przedstawienie sztuki „Kościuszko pod Racławicami", by później mieć co do opowiadania, jakto nasz Naczelnik Kościuszko wydawał piękne prawa dla naszego ludu, jak nasz lud zdobywał armaty moskiewskie z Bartoszem Głowackim na czele. To wszystko są przecież wydatki groszowe, a z pożytkiem dla wszystkich.

Jedno mnie tylko cieszy, kochani bracia, że wśród nas starszych coraz częściej spotyka się ludzi zdrowo myślących i żywo zajmujących się sprawami ogółu. Myślę sobie, że nic w tym dziwnego, bo przecież co starszy — to mądrzejszy. Wreszcie sami już przecież wiemy, co nam dotychczas brakowało i czego jeszcze potrzeba. Należy tylko nie szczędzić pracy wszędzie i na każdym miejscu, a całość lepszej doli naszej ułoży się, jak będziemy chcieli.

Wasz *Łukasiak.*

Prawda o wojnie.

Jeszcze pięć nowych wojen.

Wrzód długo nabrzmiewał, aż pękł. Mocarstwa centralne z całym spokojem oczekiwały tego pęknięcia i nie zdziwiły się, kiedy Rumunja wypowiedziała wojnę Austro-Węgrom, a Włochy Niemcom. W odpowiedzi na to, Niemcy wnet wypowiedziały wojnę Rumunji, a za nimi toż samo uczyniły Bulgarja i Turcja. Mamy więc pięć nowych wojen do liczby trzydziestu dwóch poprzednich. Wisi zaś jeszcze na włosku wojna Grecji przeciw mocarstwom centralnym.

Bez wątpienia wciągnie ją do tego koalicja, jak już wciągnęła Rumunję. Bo koalicja, sama nie mogąc dać rady Niemcom i Austrji, wciąga w swoje sidła coraz to nowe ofiary obiecankami na zabór cudzego, a w dodatku, naciskiem i przymusem, który wyraża się w ten sposób: jak nie chcesz iść z nami, to ciebie do tego zmusimy. Rumunji zagrożono przemarszem wojsk rosyjskich, chce — czy nie chce, a obiecano bardzo dużo, bo cały Siedmiogród, południowe okręgi Węgier, szęść Bukowiny i kawał bulgarskiej ziemi. Więc Rumunja uległa groźbie i pokusie.

Wartość kłamliwych obietnic.

Łatwo obiecać, lecz trudno przyrzeczenie spełnić. Wszak to namowy rosyjskie pchnęły Serbję do tej wojny, która wywołała powszechny pożar. Petersburg obiecał Serbom, że rozbije Austrję, a z ziem na niej zdobytych utworzy wielkie państwo serbskie i odda mu władzę na Bałkanach. Głupie Serby nie zrozumiały przewrotnej polityki rosyjskiej, która kosztem krwi serbskiej dążyła do zdobycia Konstantynopola dla Rosji.

I oto Serbja dziś w gruzach, jej król, rząd i resztka rozbitego wojska na obczyźnie, a jej losy w rękach zwycięskich mocarstw centralnych. Z taką samą bezczelnością zapewniła i nam Rosja, odezwą Mikołaja, zjednoczenie ziem polskich, po rozgromie Niemiec i Austrji. Tymczasem moskal wygnan z ziem polskich, a te ziemie nasze są zjednoczone nie w ręku barbarzyńskiej Rosji, lecz pod czasową opieką państw centralnych, których zwycięstwo niesie nam zupełną Niepodległość Polski.

Cała koalicja obiecała Włochom austrjacki port w Trjeście i bogaty kraj tyrolski. I Włosi, znęceni tymi pięknymi obietnicami szturmują już przez 15 miesięcy do górskich skał i nic, prócz gromady swoich trupów, zdobyć nie mogą. Gdy wystąpiły Włochy, koalicja uderzyła we wszystkie dzwony, rozgłaszając, że ten nowy miljon świeżej armji włoskiej przyczyni się do szybkiego pokonania Austrji i Niemiec. A tymczasem, akurat na czas wystąpienia Włoch, przypadł początek pogromu Rosji, wyrzucenia jej z Galicji i na czterysta wiorst od Warszawy.

Nowe klęski — nowe obietnice.

Jest to już wypraktykowane w tej całej wojnie, że koalicja po każdej klęsce szuka nowego sojusznika i na wszystkie strony szczodrze rozrzuca nowe obietnice.

Ofenzywa koalicji, jednoczesna na całym froncie wschodnim i zachodnim, miała zadać ostateczny cios mocarstwom centralnym. I ta ofenzywa sromotnie zawiodła, spełzła na niczem, przynosząc koalicji w zysku maluchne skrawki terenu, a kolosalne straty w ludziach i amunicji. To też, jak zbankrutowany gracz rzuca ostatni talar z kieszeni, by się przy grze utrzymać, tak samo koalicja rzuca ostatni swój atut—Rumunję. Jest to jej nowe szelmostwo i nowa obietnica—bez chęci i możności dotrzymania zobowiązania. Ciekawem jest, jaki wpływ wywrze wystąpienie Rumunji na dalszy przebieg wojny.

Znaczenie wystąpienia Rumunji.

Gotowego wojska posiada Rumunja około 300 tysięcy, a może doprowadzić do 500 tysięcy. Przy dzisiejszych wielomiljonowych armjach nie jest to liczba groźna, a przytem, jak widzimy dotąd, w obecnej wojnie rozstrzyga nie ilość żołnierza, lecz jego wyrobienie, głównie zaś o zwycięstwie decyduje wartość oficerów i sprężystość ogólnej organizacji wojskowej. Żołnierz rumuński, choć mało wymagający, nie należy do najlepszych, bo nigdy dotąd się nie bił, więc niema doświadczenia wojennego.

Oficerowie są rozpustni, lubią hulanki i zabawy, w czem są bardzo podobni do swych obecnych rosyjskich kolegów. O sprawności organizacji najlepiej świadczy fakt, ogłoszony niedawno przez gazety rumuńskie, że świeżo przed wybuchem wojny wykryto w armji tak straszne nieporządki i złodziejstwa, iżby je można tylko z rosyjskimi porównać.

Wogóle nie można przypuszczać, aby żołnierz rumuński bił się z zapałem. Bo trzeba wiedzieć, że ciemnota tam panuje jeszcze większa, niż u nas, gdyż przeszło 80 ludzi na 100 czytać nie umie. Lud, pogrążony w najstraszniejszej nędzy, odrabia dotąd pańszczyznę właścicielom ziemskim i ich dzierżawcom—żydom. Taki ciemny i głodny człowiek nie wykrzesze z siebie ognia do walki, do której wciągnęła go Rosja i Anglja.

Pozatem granice Rumunji są jaknajgorsze do prowadzenia ofenzywy przeciwko mocarstwom centralnym. Aby wtargnąć do wnętrza Węgier, musiałaby Rumunja przedrzeć się przez pasmo wyniosłych gór, których obronę może prowadzić garść żołnierzy węgierskich.

Jak uciążliwą dla oblegających i jak zawodną jest walka w górach, dowodzą niepowodzenia Włochów, oraz zeszłoroczne klęski Rosji w przełęczach Karpackich. Od strony Austro-Węgier nie posiada Rumunja żadnych fortec, bo dotąd budowała twierdze jedynie na granicy rosyjskiej, widząc tylko w Rosji swego głównego wroga.

Otwartą też jest granica od strony Bulgarji, która aż kipi z ochoty na rumuńską skórę, nie mogąc zdradzieckiemu sąsiadowi zapomnieć zaboru żyznej krainy bulgarskiej — Dobrudży, w bałkańskiej wojnie 1913 roku. W końcu wypada zaznaczyć i to, że Rumunja dla swego wystąpienia wybrała naj-

gorszą chwilę. Byłoby ono daleko niebezpieczniejsze dla mocarstw centralnych w czerwcu, podczas ogólnej ofenzywy koalicji na frontach zachodnim i wschodnim. Ale dziś, gdy po tej nieudanej ofenzywie, siły koalicji znów stopniały, można w zupełności liczyć na to, że doskonała i wypoczęta armja bulgarska sama da sobie radę z Rumunją, bez szczególnej pomocy ze strony Niemiec i Austro-Węgier. Przez to wystąpienie Rumunji może się odwlec wyrzucenie Anglików i Francuzów z Salonik, ale to nie wpływa na ogólny stan wojny.

Nowe plany koalicji.

Z chwilą tego forsownego wciągnięcia Rumunji do wojny, obecnie główny ciężar walk, zdaje się, przechodzi na teren bałkański. Stoi to zapewne w ścisłym związku z apetytem Rosji na Konstantynopol. Po oderwaniu ziem polskich, po ostatnim bezskutecznym, dwumiesięcznym natarciu na front galicyjski i wołyński, Rosja zapewne chce teraz uderzyć, przy pomocy Rumunji, w stronę Turcji i Bulgarji, licząc, że z nimi, jako słabszymi, prędzej poradzi, niż z potęgą mocarstw centralnych, a w Konstantynopolu pragnie znaleźć odszkodowanie za utraconą Polskę. Naturalnie, że dziś koalicja podsyca tą żarłoczność rosyjską, bo jej potrzebne jest armatnie mięso rosyjskiego żołnierza. Wątpliwe jednak, czy Anglja i Rumunja zechcą wpuścić Rosję do Konstantynopola na stałe, nawet w razie pokonania Turcji i Bulgarji. Najpewniej i w tym punkcie zawód Rosję spotka. Ale tymczasem wojna przeniesie się głównie na bałkański front, a przez to zmniejszy się nacisk Rosji na front wołyński i galicyjski.

Hindenburg — szefem sztabu.

W chwili tak ważnej, gdy koalicja wygrywa ostatnie swe atuty i resztek sił dobywa, na czele sprzymierzonych mocarstw centralnych stoi jenerał Hindenburg, z którego imieniem związane są najwspanialsze zwycięstwa tej wojny. Powołany on został na stanowisko szefa sztabu, by w twardą swą dłoń ująć główne kierownictwo działań wojennych na wszystkich polach walk.

Gazety angielskie, francuskie i rosyjskie przyjęły tę wiadomość z wielkim niezadowoleniem.

Pierwsze posunięcie Rumunji.

Pierwszy tydzień tej nowej wojny, już przyniósł Rumunom wiele niespodzianek. Liczyli oni, że nagłym atakiem zajdą od tyłu wojujące na Bukowinie armje austrjackie, a tymczasem nic z tego. Wojska sprzymierzone zręcznie uskoczyły w bok i rumuńskie natarcie nie odniosło skutku. Tymczasem Rumuni sami sobie klęski gotują, zapuszczając się w Karpackie przełęcze. Znają je dobrze moskale, bo na ich kamienistych stokach zmarnowali najlepsze swoje wojska. Wojna jest szeregiem zręcznie połączonych ataków i obrony. Nie zawsze przegrywa ten, który się cofa, lecz klęskę ponosi nierozważny, który w zapamiętaniu zapuszcza się za przeciwnikiem w niedogodny i nieznany sobie teren. To samo stać się może wkrótce z Rumunją.

Ostatnie Nowiny Polityczne.

Socjaliści francuscy chcą pokoju.

Zarząd socjalistów francuskich postanowił większością głosów wydać odezwę do socjalistów angielskich, włoskich, rosyjskich, japońskich i portugalskich, a więc do wszystkich narodów wojujących z mocarstwami centralnemi, wzywając ich na wielki zjazd do Londynu.

Na zjeździe tym mają być rozpatrywane sprawy zakończenia wojny i warunków pokoju.

Jest to bardzo ciekawe, że pierwszy głos pokoju wychodzi z francuskiej strony, ale bo też i największe ofiary Francja w tej wojnie poniosła.

Gdy ludność innych narodów z rokiem każdym wzrastała, we Francji, z powodu małej ilości urodzin, zaludnienie się zmniejszało. Z tego też względu, życie każdego obywatela jest dla niej dziesięć razy cenniejszem, niż dla innego ludu.

Miejmy nadzieję, że głos socjalistów francuskich przemówi do rozumu koalicyjnych dyplomatów i przekona ich o bezskuteczności dalszego krwi przelewu.

Mocarstw centralnych nic nie jest w stanie pokonać.

Kwasy angielsko-rosyjskie.

Między Anglją i Rosją, pomimo przymierza, istnieje silne naprężenie. Anglja ma pretensje do Rosji, że tak haniebnie rozkrada pożyczone jej miljony i że nie jest ona w stanie rozgromić mocarstw centralnych. Społeczeństwo rosyjskie natomiast zwala na Anglję i na jej namowę wmieszanie się Rosji do wojny, a więc i poniesione dotąd klęski.

Główną zaś kością niezgody jest Persja, na którą obaj sojusznicy mają silny apetyt.

Czy kraj ten nie stanie się czasami przyczyną rozbicia i tak mało zwartej wewnętrznie koalicji, najbliższa przyszłość pokaże.

Napewno zaś w końcu wojny wszystkie te rozgoryczenia, dziś tajone, wypłyną na wierzch i doprowadzą koalicję do rozbicia.

Zmartwienie Ojca Świętego.

Ojciec Święty, gdy dowiedział się o wypowiedzeniu wojny Austro-Węgrom przez Rumunję, wykrzyknął: „Mieliśmy nadzieję, że ten nowy ból będzie nam oszczędzony. Boże nie karz dzieci Twoje“.

Rozumiemy ten serdeczny ból Ojcowskiego serca Namiestnika Chrystusowego, któremu Pan kazał w ludziach miłość szczepić, a którego oczy widzą to bezbrzeżne morze ludzkiej krwi.

Aliści niezbadane są drogi, jakimi Opatrzność prowadzi ludzkość do zbawienia. Dziś widać przyszedł czas, że wolą Bożą jest, by ludzkość obmyła się z swych nieprawości i zbrodni w morzu swej własnej krwi.

Z gwałtu poczęte w grzechu brną.

Wiadomo, że Włochy prawie przed półwiekiem pozbawiły Ojca Świętego Państwa Kościelnego, stanowiącego odwieczną własność Papieży. Od tego czasu Ojciec Święty zamknął się w swym Watykanie, z którego, jako dobrowolny więzień, czwarty już z rzędu w tym czasie Papież, ani krokiem na świat nie wyruszał. Inne państwa, nie sprzeciwiwszy się, ze względów politycznych, ówczesnemu gwałtowi Włoch, wymogły jednak na nich, że zagwarantowały nietykalność tej części Rzymu, która się Watykanem zowie, a stanowi małą cząstkę dawnych posiadłości Papieskich.

Obecna wojna wykazała, jaką mają wartość papierowe gwarancje zdradliwych Włochów. Oto w ostatnich dniach Włochy skonfiskowały pałac, który leży w obrębie neutralnego Watykanu, a jest własnością austro-węgierskiego ambasadora przy dworze Ojca Świętego. Ten gwałt obchodzi całą ludzkość katolicką, której Ojciec Święty panuje, bo to bezprawie właśnie najdowodniej wykazało, że Papież jest na łasce Włoch. Sprawa ta napewno będzie musiała wypłynąć na kongresie i w razie ostatecznego zwycięstwa mocarstw centralnych, zapewne zakończy się odbudową niezależnego Państwa Kościelnego. I w tem także widzimy przykład, jak to różnymi drogami Duch Boży chadza. Może się stać, że przeciw katolickim Włochom sprawiedliwość Ojcu Świętemu wymierzy zwycięski oręż protestanckich Niemiec. I przymierzaj że historją świata zwykłą ludzką miarką.

Brak robotników we Francji.

Naród francuski wyczerpał już dawno wszystkie siły swoje. Nawet 48-letni mężczyźni już od dłuższego czasu znajdują się na froncie. W braku więc własnych sił roboczych, do obróbki roli i fabryk amunicyjnych, rząd francuski sprowadza Chińczyków, jak również werbuje mężczyzn w zaprzyjaźnionej Portugalji. Zapowiadają, że w tych dniach ma przybyć pierwsza partja portugalskich robotników.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ks. Modzelewski. Nareszcie otrzymaliśmy wiadomość, że Was, wielce szanowny ks. Proboszczu, burza wojenna oszczędziła. Witamy Was, przez wznowiony „Lud Polski“, za pomocą którego zbieramy się na nowo w dawną zwartą gromadę. Serdecznie prosimy: piszcie i pomóżcie w zorganizowaniu kolportaża na pół powiatu Waszego i połowę sąsiedniego. Prawdziwie wdzięczni bylibyśmy, gdybyście wpadli do Warszawy. Pocztę znamy. A dokąd depeszować do Was, w razie potrzeby? Wyrazy wysokiego poważania i serdeczne pozdrowienie.

p. Jan Gawenda. Z wielką radością odczytaliśmy Wasz list, kochany nasz Bracie. Dzięki Wam za Wasze słowa serdeczne, za Wasze szczere uznanie dla pracy naszej, za przywiązanie do „Ludu Polskiego“, za zaufanie do dzisiejszych słów naszych i dróg, jakie dla zbawienia Polski i chłopa wskazujemy. My wciąż jednacy jesteśmy, niezmienni. Przed wojną w legalnym „Ludzie Polskim“ przecież nie mogliśmy mówić całej prawdy polskiej, mówiliśmy jeno półsłówkami, tylko na Wasz domysł, a i tak kacap raz po raz po łbie nas walił, bo dobrze czuł, że bronimy Polskę i chłopa przeciw jego żarłoczności. Pamiętacie, jakeście to nas kiedyś prosili, byśmy trochę ostrożniej pisali i chronili się od tych srogich kar, które na nas ciągle spadały. Dziś sami przypominacie, że całą prawdę mogliśmy mówić dopiero w nielegalnej „Polsce“, o którą tak uporczywie dopominaliście się, żeśmy musieli ją Wam dać, choć nie znaliśmy Was tak dobrze podówczas i baliśmy się, byście komu niepotrzebnemu nie rozgadali. Ano, wszystko to już przeszło i ta zmora kacapska daleko od nas. Czasami jeno we śnie się przyśni i zimnym potem człeka oblewa. Przecierasz oczy i rozumiesz, że to był tylko ciężki sen, a nie jawa. Widać z Waszego listu wielką uciechę, że Ruska już niema, a Niemcowi się przyglądacie ciekawie, za jedno go chwaląc, za inne rzeczy przyganiając, a jeszcze za inne nawet klniecie. Nie przeczymy Wam, bo wszystko prawda. Że jednak duży chłopski rozum macie, choć nie uczony, to doskonale zrozumieć powinniście i innej braci tłumaczyć, że to, co dziś dokuczne, a nawet wyraźnie krzywdzące, to przejdzie, to minie, a Polska wolna się nam zostanie. Bo mówimy Wam, jako jest Amen w pacierzu, że Niemiec pójdzie z powrotem do siebie, tę jedną pamięć dla dzieci naszych i wnuków po sobie zostawiając, że z nakazu Bożego wypędził od nas moskala, jako, że tylko jeden Niemiec miał taką siłę, że kacapa mógł zmódz. To wszystko już jest wypisane w wyrokach Boskich, a rychło o tem przekonają się nawet największe niedowiarki. Rozumiemy, że te wszystkie krzywdy są i dla nas, i dla wojny, i dla Niemców szkodliwe, bo naród niepotrzebnie rozdrażnia się. Ale, po pierwsze, to się wszystko skończy z końcem wojny, a po drugie, dziś już te krzywdy i nadużycia usuwać i łagodzić można i należy, przez rozumne skargi i zażalenia. Dlatego własnie podjęliśmy się tej uciążliwej pracy, żeby nawet najciemniejszemu w praktyce wykazać, że wszystko idzie ku lepszemu, a nie ku gorszemu. Zupełnie słusznie piszecie, że od Niemców dużo dobrego nauczyć się można. To też co w nich mądre i dobre, przejąć od nich należy, na nadużycia się skarżyć, a na musowe dokuczliwości wojenne zęby zacisnąć, i cierpliwie końca czekać, byle nie z założonymi rękami, bo pieczone gołąbki, nie wpadną do gąbki. Jako to i sami uznajecie. Opisujcie całą swoją uczciwą robotę w koło oświecenia naszej braci. Trzeba ich jeno organizować, jak się patrzy, po dawnemu, do czego Wam dawne pełnomocnictwo wystarcza. Jaśka poprosimy, aby Was kiedy odwiedził. A i Wy, bodaj po kopaniu kartofli, do nas zajrzyjcie, bo listem to się wszystkiego nie załatwi. Natychmiast zorganizujcie kolportaż „Ludu Polskiego“ w tych 4-ch gminach i kościelnej wsi. Tymczasem wysyłamy Wam 150 egzempl., a czekamy powiększenia. Kolporterom udzielajcie ustępstwa od siebie. Piszcie jak można najczęściej. Bardzo serdeczny uścisk.

p. Franc. Pietrzak. Tak pochłonęła nas dzisiejsza rozmowa o przyszłości Polski, że naprawdę nie mówiliśmy o kamieniach. Uwzględnijcie w swem podaniu tę najważniejszą okoliczność, kto buduje szosę, dla której są rekwirowane kamienie: wojsko, czy władze cywilne. Jeśli ta droga jest budowana przez wojsko, na potrzebę wojenną, to mowy być nie może o jakichś uwzględnieniach. Sami doskonale rozumiecie i sami to dowodziliście, że przedewszystkiem wojna musi być wygrana, a więc przed potrzebami wojny wszystko ustąpić musi, czy to na froncie, czy to na tyłach armji. Myśmy tak odwykli od wojny, że wciąż zgorszeni jesteśmy różnymi dokuczliwościami i stratami, które ona pociąga za sobą. Zatem, jeśli te kamienie są używane na szosę wojenną, to jest siła wyższa, której poddać się trzeba. Jeśli zaś budują drogę władze cywilne, to można wejść z podaniem, by nakazano zbieranie kamieni z pól, bez naruszania murowanych parkanów. Wyjaśnijcie to dokładnie i nam i innym. Jeszcze raz gorąco Wam polecamy energiczne zorganizowanie kolportażu na dwa powiaty przez poruszenie wszystkich Waszych wpływów dawnych i tych, które obecnie planowo wynajdziecie, zużytkowując każdą wolną chwilę na robotę, organizującą dzielniejszych Polaków w jedną gromadę, dążącą do odbudowy Niepodległego Państwa Polskiego. W czem szczęść Wam Boże, szanowny nasz przyjacielu. Serdeczne pozdrowienie.

p. Ignacy Grzyb. Piszecie, drogi Bracie: „Z wielką radością dowiedziałem się, że nasze kochane pismo poczęło wychodzić, więc bardzo proszę, przysyłajcie mi nadal, bo mi jest bardzo tęskno. Zasyłam pozdrowienie dla Starego Grzegorza i dla całej redakcji. Bądźcież zdrowi, najmilsi“. Takie listy, jak Wasz, kochany Bracie Ignacy, dodają nam otuchy i zachęty do pracy. Z № 1-go Ludu dowiecie się, dlaczego musieliśmy pracę naszą zawiesić po wybuchu wojny. Teraz ją wznawiamy, bo tysiące naszych przyjaciół wzywa nas do tego. Wierzyliście nam i kochali za czasów moskiewskich, kiedyśmy brać naszą przed podrywką kacapską szczerze ostrzegali. Teraz, gdy wolność głosu mamy, powiemy Wam wszystko, czego przy zmorze kacapskiej powiedzieć nie mogliśmy. Przy chłopie polskim wiernie stoimy, na straży jego interesów, w obronie przeciw wszelkiej krzywdzie. Jak widzicie, jasno i wyraźnie mówimy o dzisiejszych krzywdach i dokuczliwościach, a każdy musi nasz głos uszanować, bo widzi. że o prawdę nam chodzi i o wywleczenie tej prawdy na światło dzienne. Stawajcież do roboty, kochany bracie, a pomóżcie nam pisaniem listów z waszych stron i organizowaniem rozprzedaży pisma po wsiach. Człowiek, który się zajmie rozprzedażą, może zarobić najmniej po 6 groszy na egzemplarzu. Wszystkie numery wysyłamy Wam, łącząc serdeczny uścisk i pozdrowienie braterskie.

Ks. Zygmunt Wertyński. Macie wznowiony „Lud Polski“, a w nim serdeczne pozdrowienie i usilną prośbę, abyście zorganizowali kolportaż w najszerszej okolicy i zasilali pismo artykułami, ku nauce i pokrzepieniu serc. Przypominamy ostatnią rozmowę, z której jasnem było, że łączy nas wspólne dążenie do Niepodległego Państwa Polskiego. Wobec tego wielkiego, a wspólnego celu nikną drobne różnice w przewidywaniu biegu wypadków. Nawet Pan Bóg nie zbawi człowieka, wbrew woli człowieka, więc dla zbawienia narodu potrzebna jest wola i wysiłek jego synów. Czyż nie tak? Liczymy, że nas odwiedzicie w najbliższych dniach, a tymczasem ślemy Wam, wielce szanowny ks. Proboszczu, serdeczny uścisk dłoni.

p. I. Gratkowski. Dzięki Wam, szanowny mecenasie, za dobre słowo i uznanie dla pracy naszej. „Lud Polski“ dopiero teraz mogliśmy wznowić. Radość z ukazania się „Niepodległości“ zrozumiała, boć od 85 lat nie mogło być legalnego pisma w Warszawie z takim tytułem, a poświęconego polityce polskiej, zmierzającej do odbudowy Niepodległego Państwa Polskiego. Nakład jej prawie zupełnie wyczerpany, dlatego posyłamy zaledwie 10 egz. „Ludu Polskiego“ wysyłamy 50 egz. z gorącą prośbą o zorganizowanie kolportażu w całym powiecie. Na pokaz posyłamy broszurę. Przyda się, zwłaszcza dziś na wsi. Wszystko po 10 groszy. W granicach zamówień dalszych, zechciejcie regulować należność. Jako dawnego naszego przyjaciela, tem usilniej zobowiązujemy do okazania nam pomocy w organizacji kolportażu i zasilania pisma artykułami o sprawach bieżących. Serdeczne pozdrowienie. Przekaz otrzymany.

p. Antoni Lisik. Nie potrafimy wypowiedzieć, jak nas ucieszył Wasz list, kochany Przyjacielu z dawnych czasów. Uradował on nas podwójnie, bo widzimy, że Was burza nie zmiotła ze stanowiska. Dzięki Wam za gorącą chęć popierania pisma, w którem nareszcie możemy do naszej braci przemówić pełnym głosem, wolnym słowem, po tylu latach uciemiężenia i półgębkowego gadania. Pod adresem Spółki Rolniczej wysyłamy za markami 10 egz. numeru 1 i 2, podług żądania. A że to drożej przesyłka wypada za markami, więc od 1-go września zapiszcie na swojej poczcie, ile egzemplarzy będzie Wam potrzeba, opłacając po 2 marki kwartalnie lub 67 pf. miesięcznie za egzemplarz z przesyłką. Za te 20 egz. sierpniowych opłacicie oddzielnie, przy zręczności. Domagamy się usilnie, abyście przy obecnych trudnościach komunikacyjnych, zorganizowali punkty kolportażu w całej okolicy jaknajszerzej. Liczymy na to, i bardzo prosimy, żebyście nas odwiedzili co najrychlej. Tymczasem ślemy Wam uścisk bratni i pozdrowienie.

p. Walenty Kownacki. Otrzymaliśmy 10 marek i 5 egz. od numeru pierwszego wysyłamy. Uważamy jednak, że lepiej byłoby, gdybyście kolportaż rozszerzyli, puszczając chłopców z „Ludem Polskim“ po sąsiednich wsiach. Pamiętajcie, że na całym świecie czytanie gazet tak szybko rozwija się przez to, że gazeta sama wchodzi każdemu w ręce. Zaś wy siedzicie spokojnie w sklepiku i czekacie, żeby przedpłatnik przyszedł, a Wy na nim zarobicie swój procent. To na nic. Dziś ludzie chcą czytać, z ciekawości chętnie gazety kupują, tylko gazeta sama musi do nich przyjść. Przy takim hurcie, jeśli Wy zarobicie tylko 2 grosze, a chłopak niechby tylko 4 grosze na egzemplarzu, to obrachujcie, ile to Wam i jemu uczyni co tydzień. A wiemy, że i kolporterzy i chłopcy zarabiają więcej. Zwrotów nie przyjmujemy, bo dziś papier zadrogi, by go można marnować na ryzyko. Ale to musicie wypraktykować. Najpierw weście 50 egz., a potem podwyższajcie w miarę tego, jak rozprzedaż pójdzie. Tak samo z broszurami. U Was okolica i ludna i zamożna. Tak liczymy, że na 5 wiorst wokoło Was setki pism sprzedać można. Poprobójcie. Inni dobrze zarabiają. Dlaczegóżby nie poszło Wam. Pozdrawiamy Was.

Od Administracji „Ludu Polskiego“.

Do naszych Przyjaciół i Kolporterów.

Wskutek warunków wojennych nie możemy wysyłać pocztą „Ludu Polskiego“ wszystkim naszym dawnym Przedpłatnikom i Czytelnikom, bo nie wiemy, kto z nich pozostał na miejscu, a także i dlatego, że do wielu wsi poczta nie dochodzi. Z tego powodu załatwienie rachunków z tymi Czytelnikami, którzy opłacili przedpłatę za cały rok 1914, pozostawiamy na czas po wojnie, kiedy odrazu ze wszystkimi obrachować się można będzie. Tymczasem zaś, w dzisiejszych trudnych warunkach, rozszerzamy pismo przez przekupniów, oraz przez księgarnie, sklepy i spółki, które zechcą dla swego zarobku pismo sprzedawać.

Ci Przyjaciele i Czytelnicy nasi, którzy mają w pobliżu pocztę, niech się zapisują na „Lud Polski“ na poczcie od dnia 1 Września, podług dawnej ceny prenumeracyjnej, a mianowicie: 2 marki kwartalnie, a miesięcznie 67 pfenigów. Tacy, którzy się zapisują na poczcie, z poczty pismo odbierać będą.

Dla tych, którzy zajmują się rozprzedawaniem pism i z tego żyją, dajemy duże ustępstwo w cenie pisma i w kosztach przesyłki. Kolporterzy muszą co do tego porozumieć się z nami listownie, bo ustępstwo zależy od ilości odbieranych egzemplarzy.

Gorąco prosimy wszystkich Przyjaciół naszych i dawnych zwolenników „Ludu Polskiego“, aby zawiadamiali wszystkich o wznowieniu „Ludu Polskiego“, aby usilnie starali się rozszeszać pismo i wyszukiwali odpowiednich kolporterów, którzy z rozprzedaży będą mieli dobry zarobek.

Liczymy w tem na szczerą pomoc całej Braci naszej, dla której dobra podjęliśmy się tej ciężkiej pracy, w bardzo trudnych warunkach wojennych.

Geprüft nud freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau den 4/IX 1916.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Zawadzki. Druk W. PIEKARNIAKA, Warszawa, Okólnik 5-a za (Cyrkiem).